

# Rosja w globalnej awanturze

Fiodor Łukianow

---

**Rosja jest nie tylko gotowa odmówić respektowania zachodnich wartości, ale wręcz zanegować ich istnienie. Właśnie obserwujemy proces formowania się jej społeczno-politycznej tożsamości, która zastąpi radziecką samoidentyfikację. To koniec okresu przejściowego po upadku ZSRR.**

---

Wielu rosyjskich analityków porównuje wojnę z Gruzją do wydarzeń z 11 września 2001 roku. Atak na World Trade Center i Pentagon wywarł wpływ na geopolitykę, jednak rewolucja w międzynarodowej polityce wówczas nie nastąpiła. Wydarzenia z 11 września spełniły za to rolę katalizatora wielu zjawisk, które narastały od pewnego czasu. Atak Gruzji na Osetię Południową i dokonana w jego następstwie rosyjska interwencja także zmieniły układ figur na światowej szachownicy. Kaukaska wojna przypominała o wszystkich różnicach poglądów i napięciach na linii Rosja-Zachód narastających od czasu upadku ZSRR. Oceny sierpniowych wydarzeń są różne, jednak konkluzja brzmi: pięciodniowy konflikt zbrojny doprowadzi do przeorientowania strategii stron w niego zaangażowanych.

Trudno prognozować, jakie zmiany nastąpią w polityce międzynarodowej. Wojna już poskutkowała światowym kryzysem finansowym i to wymusi korektę układu sił. Odnotujmy i inne tendencje, które mogą wpłynąć na światowy porządek.

## Cyniczny Wuj Sam

Kaukaska wojna pokazała, jak różne są poglądy Moskwy i zachodnich stolic. Rozbieżności te istniały wcześniej, lecz były zarysowane delikatniej. Konkretnie wydarzenia polityczne nieraz doprowadzały do wrzenia, ale czas działał uspakajająco. Oczywiście wielką polityką i napięciami na linii Rosja-Zachód o wiele bardziej interesował się rosyjski establishment niż społeczeństwo, które często wręcz okazywało swój sceptycyzm wobec działań władz. Teraz – pierwszy raz od długiego czasu – możemy zaobserwować w Rosji konsensus co do oceny działań podjętych na Kaukazie przez władze. Nie tylko politycy, ale także większość społeczeństwa oceniają akcję rosyjskiej armii w następujący sposób: nie mieli innego wyjścia, ich kroki były usprawiedliwione politycznie, moralnie, a także prawnie.

Rosjan zaszokowała za to reakcja Zachodu (i było to uczucie szczere). Nie mogli pojąć, dlaczego Micheil Saakaszwili otrzymał od krajów zachodnich tak duże poparcie, skoro zdaniem Rosjan naruszył normy, do przestrzegania których Zachód zawsze nawoływał ustami polityków i obrońców praw człowieka. Rosyjskie elity polityczne i społeczeństwo są jednomyślne: to nie tyle podwójne standardy – istnieją one bowiem w polityce każdego państwa – lecz jawny cynizm niemieszczący się w ramach cywilizowanych praktyk. W tej rozgrywce najbardziej negatywną rolę odegrała administracja prezydenta USA George'a W. Busha. Waszyngton dopiero trzy tygodnie po rozpoczęciu działań wojennych odnotował, że rosyjska operacja była odpowiedzią na działania Gruzji. Wcześniej Biały Dom demonstrował bezwzględne poparcie dla Tbilisi. W konsekwencji takie zachowanie doprowadziło do nieplanowanego wcześniej (wręcz pospiesznego) uznania przez Rosję niepodległości Abchazji i Osetii Południowej. Kreml doszedł do wniosku, że polityka Zachodu jest z góry ustalona, tak więc dyskusja na temat uregulowania konfliktu nie ma sensu i lepiej działać jednostronnie. Może to mieć poważne następstwa, w Rosji powstaje bowiem coś na kształt antyamerykańskiego konsensusu. Nie ma on cech chwilowej hysterii, jest raczej konsekwencją procesów, które pokazały, że rzeczywista współpraca z USA jest niemożliwa. Taka postawa nie jest równoznaczna z wolą konfrontacji, ale stanowi sygnał, że Rosja nie będzie potulnie przyjmować amerykańskiej polityki. Kryzys kaukaski obnażył problem rosyjsko-amerykańskich stosunków: strategiczne cele obu państw są nie do pogodzenia.

Rosja jest państwem światowej skali z regionalnymi ambicjami. To znaczy, że swe wpływy w oddalonych regionach (Ameryka Łacińska, Afryka, Bliski i Daleki Wschód) jest gotowa zamienić na realizację interesów w bliższym otoczeniu, czyli w Europie i w Euroazji. Innymi słowy, w Rosji istnieje rozumienie dla hierarchii interesów. Natomiast Stany Zjednoczone są supermocarstwem z globalnymi ambicjami. Światowy żandarm nie ma interesów „drugiej kategorii”. Nie może realizować jednych celów kosztem innym, nie może też dokonać zmiany założeń, bo jeśli tak zrobi, to na zasadzie domina cała jego polityka się posypie. To wyklucza konstruktywny dialog.

Podjęmowane przez USA próby umocnienia pozycji lidera – poprzez demonstrację siły i zdecydowaną obronę stref wpływów na całym świecie – mogą doprowadzić do eskalacji napięcia. Rosja jest nie tylko bliska odmówienia respektowania zachodnich wartości, ale wręcz zanegowania ich istnienia. Jeśli popatrzymy na to przez pryzmat procesów historycznych, można dojść do wniosku, że w Rosji formułuje się społeczno-polityczna tożsamość, która po minionym już okresie przejściowym (po upadku ZSRR) zastąpi radziecką samoidentyfikację.

**Wnioskując z wystąpienia Dmitrija Miedwiediewa, Moskwa nie będzie już niczego wyjaśniać. Prezydent po prostu ogłasza decyzje Rosji.**

## Za integrację chyba już dziękujemy

Po pierwsze, zmianie uległo stanowisko Rosji w polityce zagranicznej. Choć stosunki z Zachodem stawały się coraz gorsze, Władimir Putin, jeszcze jako prezydent, dążył do integracji Rosji z międzynarodowym systemem gospodarczym i politycznym. Owszem, warunki tej integracji się zmieniały, pojawiały się wątpliwości, ale nikt nie kwestionował, że to zadanie należy realizować. Putin – fakt, że ma specyficzne manierę – starał się wszystko tłumaczyć i udowadniać swym zachodnim partnerom. Jego celem było przekonanie ich do rosyjskich racji. Przykładem takiego zachowania może być choćby mowa wygłoszona w lutym 2007 roku w Monachium, w której Putin – we właściwy sobie agresywny sposób – starał się sprowokować zachodnich polityków do dyskusji na

**Przy nowym podejściu do polityki zagranicznej Rosja staje wobec palącego problemu braku godnych zaufania sojuszników.**

temat bezpieczeństwa. Prezydent obrał za cel zwrócenie uwagi na rosyjską argumentację. Bez rezultatu.

Wnioskując z wystąpień Dmitrija Miedwiediewa, Moskwa nie będzie już niczego wyjaśniać i udowadniać. Miedwiediew po prostu informuje o decyzjach Rosji, nie wdaje się w emocjonalną polemikę. Postępowanie prezydenta to wynik konstatacji, jakiej dokonali rosyjscy politycy. W ich opinii nie warto już niczego objaśniać, bo Zachód nawet nie stara się zrozumieć rosyjskiej logiki.

Kierując się wspomnianym tokiem rozumowania, Rosja, nie planując tego wcześniej, uznała niepodległość Abchazji i Osetii Południowej. W pierwszych dniach konfliktu starała się powielić scenariusz kosowski. Zachowała się podobnie jak Zachód, który w 1999 roku zdecydował się na operację mającą na celu oderwanie części serbskiego terytorium. Podobnie uzasadniano wprowadzenia wojsk i przedstawiano sytuację. Kreml liczył, że USA i Europa zrozumieją jego motywacje, kiedy zobaczą, że jest to, odbita w rosyjskim lustrze, ich logika postępowania.

Tak się nie stało. Rosji nikt nie uwierzył i było jasne, że na powtórkę z Kosowa (rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ *de facto* przyznająca suwerenność spornym terytoriom, stwierdzenie, że prowadzenie rozmów nie ma perspektyw, w końcu uznanie niepodległości) nikt nie pozwoli, mimo – jak się Moskwie zdawało – analogii do przypadku kosowskiego i oczywistego naruszenia przez Tbilisi wartości wyznawanych na Zachodzie. Dlatego wolę dochodzenia swych racji poprzez dyplomację zastąpiła gotowość do działania jednostronnego, liczenia tylko na siebie i nieoglądania się na innych. W pewnym sensie Rosja zbacza na drogę wyznaczoną już przez neokonserwatystów z administracji prezydenta George'a W. Busha na początku tego stulecia.

Zachowanie Kremla nie było improwizacją, lecz realizacją nowej i przemyślanej polityki. W miejsce licznych w ciągu ostatnich piętnastu lat „strategicznych partnerstw”, priorytetem staje się strategiczna samodzielność. Celem nie jest integracja, lecz utrzymanie stref wpływów, służących umocnieniu pozycji „niezależnego bieguna” w wielobiegunowym świecie. Piąty punkt koncepcji polityki zagranicznej sformułowanej przez Miedwiediewa mówi o prawie Rosji do posiadania „uprzywilejowanych interesów” w określonych regionach. Strefy wpływów to nieodłączna część samodzielnego „centrum siły”.

Kryzys finansowy stał się argumentem za taką logiką. W Rosji słychać głosy, że jesteśmy oto świadkami końca pewnego etapu rozwoju kapitalizmu, a nawet schyłku globalizacji. Rodzą się koncepcje modernizacji i pytania, czy da się ją przeprowadzić samodzielnie. Należy podkreślić, że mowa nie o izolacjonizmie, a raczej o wybiórczym podejściu do współpracy z zewnętrznymi partnerami.

Tego typu podejście do polityki międzynarodowej nie jest antyzachodnie, lecz należy wyraźnie podkreślić: rosyjska polityka pod każdym względem przestaje być zachodniocentryczna. Moskwa nie będzie się już zastanawiać, czy aby kolejny jej krok nie wpłynie negatywnie na jej relacje z USA i Europą.

Przy takim podejściu Rosja staje wobec palącego problemu braku godnych zaufania sojuszników, z którym zresztą boryka się od dawna. Określenie pozycji Rosji w świecie mianem izolacji byłoby przesadą. Co prawda w niektórych krajach pojawiła się chęć ukarania Rosji, ale pozostałe nie wiedziały, jak zareagować. Tak czy inaczej, nikt jej nie poparł, choć motywy takiego postępowania w poszczególnych krajach były różne. Rosja znalazła się więc w próżni.

Moskwa musi sformułować nowe zasady stosunków z krajami, na których poparcie zamierza liczyć. Stałe sojusze – utrudnione przez obiektywne przyczyny, jak rozbieżność interesów – są bolączką wszystkich państw. Można próbować wchodzić w tego typu przymierza, jednak w wielobiegunowym świecie bardziej efektywne jest formowanie koalicji w obliczu konkretnego problemu.

Jeśli Rosji nie uda się przekonać do siebie najważniejszych państw świata, istnieje ryzyko, że zbliży się do państw, z którymi w innym wypadku postępowałyby ostrożniej. Kolejnym zagrożeniem jest wykorzystywanie przez partnerów „osamotnienia” Moskwy w celu otrzymania przywilejów za popieranie jej.

Podsumowując: układ sił i wpływów na świecie zmienia się. Wzrost gospodarczy w Azji, zwiększenie się politycznej aktywności krajów Trzeciego Świata, wzrost znaczenia surowców mineralnych jako głównego politycznego narzędzia – wszystko to zapowiada poważne zmiany w średniej i dłuższej perspektywie.

## Poradzieckie pole minowe

Tego lata Rosja – pierwszy raz od upadku ZSRR – pokazała, że jest w stanie użyć siły poza własnym terytorium w celu obrony swoich interesów. To oznacza, że sąsiednie państwa stają przed problemem zabezpieczenia swoich granic.

Dylemat jest zrozumiały. Jednym z rozwiązań może być dla nich poszukiwanie obrońcy wśród silnych państw spoza regionu. Przy czym nie powinno to być ogólne polityczne poparcie, lecz solenna gwarancja bezpieczeństwa. Taką gwarancję mogą dać tylko Stany Zjednoczone, ponieważ Europa niespecjalnie ma ochotę na wojenno-polityczne zapasy. Drugą możliwością jest sojusz z Rosją i gwarancje bezpieczeństwa otrzymane od niej.

Dla Gruzji, i najpewniej dla Ukrainy, wybór jest oczywisty. Kraje te obrały kurs na NATO i USA. Inne mają się nad czym zastanawiać.

Także Rosja musi udzielić odpowiedzi na nie mniej ważne pytania: jakie są kryteria doboru kluczowych dla państwa interesów, których obrona usprawiedliwia użycie siły? I jak daleko może się posunąć, by ograniczyć dominację Zachodu w strefach wpływów, które uważa za własne?

Wojna w Gruzji pokazała, że nawet dwadzieścia lat po rozpadzie ZSRR jego byłe terytorium to pole minowe. Państwowość krajów powstałych w miejsce imperium (włączając w to Federację Rosyjską) jest krucha i niestabilna.

Po pierwsze – żadne z tych państw nie istniało wcześniej w obecnych granicach. Często granice te trudno nazwać naturalnymi z etnicznego i psychologicznego punktu widzenia. Dlaczego terytoria, gdzie większość mieszkańców nie jest pochodzenia rosyjskiego (Północny Kaukaz), albo tereny pozyskane stosunkowo niedawno (Kaliningrad) wchodzi w skład Federacji Rosyjskiej, natomiast Kijów – kolebka ruskiej państwowości – już nie? O tym zadecydowała jedynie historia.

Konflikty o podłożu terytorialnym mają ogromny potencjał i to nie tylko wtedy, gdy bierze w nich udział Rosja. Gdy Władimir Putin – na szczycie NATO w Bukareszcie – tłumaczył George'owi W. Bushowi, że Ukraina jest „sztucznym państwem” (premier miał tu na myśli rozszerzenie jej terytorium w czasach radzieckich), nagle ożywił się prezydent Rumunii Traian Băsescu. Po paru dniach publicznie wspomniął o ziemiach, które Ukraina zyskała kosztem Rumunii w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow. Łatwo wyobrazić sobie ostre spory także w Centralnej Azji, gdzie kontrola zasobów wodnych jest warunkiem przetrwania.

Po drugie, w żadnym z krajów poradzieckich nie zbudowano narodowej tożsamości. Z wyjątkiem, wydawałoby się, prawie homogenicznej Armenii, społeczeństwa byłych republik są wielonarodowe. Żaden z krajów nie odniósł sukcesów w budowie współczesnego narodu obywatelskiego, połączonego nie więzami krwi, lecz poczuciem przynależności do jednego państwa. Przeciwnie, budowanie państwo-

wości wszędzie wpada w narodowe koleiny. Może jako wyjątek moglibyśmy podać Białoruś – choć tam narodowe odrodzenie zostało raczej odłożone niż zażegnane. Nie bez znaczenia jest tu także kontekst międzynarodowy. W przypadku Kosowa społeczność międzynarodowa uznała za ważniejsze budowanie państwowości w oparciu o czynnik etniczny niż zachowanie wielokulturowości.

Im bardziej władze naciskają na dominację jednego języka lub na jedną narodową wersję historii, tym większe prawdopodobieństwo napięć społecznych. Przeszłość staje się narzędziem samoidentyfikacji, która przybiera narodowy odcień. Przykład: żądania Kijowa, by uznać głód na Ukrainie z początku lat trzydziestych XX wieku za ludobójstwo ma – choć nie wyrażony wprost – podtekst polityczny: to z rozkazu Moskwy zabijano Ukraińców. Hasła porównujące komunizm do faszyzmu, muzea okupacji powstałe w Tbilisi i w Kijowie albo muzeum „kolonializmu” w Taszkencie służą legitymizacji politycznych dążeń. Żar historycznej polemiki rośnie – wewnątrz krajów i pomiędzy byłymi radzieckimi prowincjami a metropolią. Tym bardziej że sama Rosja wzbrania się przed refleksją na temat przeszłości – stara się budować tożsamość w oparciu o historyczne mity przyprawione elementem narodowym.

Po trzecie wreszcie, w żadnym z poradzieckich krajów nie ustabilizował się konkretny ustrój społeczno-polityczny. Miarą oceny demokratyzacji jest nie stan instytucji, lecz orientacja geopolityczna. W Gruzji opcja proamerykańska jest silniejsza niż prawdziwe przywiązanie do wartości demokratycznych.

Przeplatanie się interesów geopolitycznych z wewnętrznym rozwojem państw poradzieckich źle wpływa na ów rozwój. Przekształcenie demokracji w pewnego rodzaju instrument dyskredytuje samo jej pojęcie i przeszkadza naturalnemu procesowi demokratyzacji. Gdy przynależność do „klubu” krajów transformujących się jest przesądzona – jak to miało miejsce w Środkowej i Wschodniej Europie – zewnętrzne bodźce działają na korzyść reform. Jednak gdy kraj jest obiektem globalnej konkurencji, transformacja staje się o wiele trudniejsza. Ingerencje z zewnątrz mogą różnie wpływać na procesy zachodzące w kraju: stać się katalizatorem zmiany reżimu albo też posłużyć do jego konserwacji i agresywnego odrzucenia reform. W każdym z tych wariantów wynik może być opłakany.

**Rosja pokazała, że jest w stanie użyć siły poza własnym terytorium. Sąsiednie państwa stają przed problemem zapewnienia sobie bezpieczeństwa.**

## Świat bez reguł

Sierpień 2008 roku stał się punktem kulminacyjnym w historii obszaru poradzieckiego. Skryta konkurencja przybrała charakter otwarty, czego nie ukrywa już ani Rosja, ani Zachód. Moskwa zakwestionowała strategię Zachodu polegającą na

planowym i stopniowym oswajaniu geopolitycznego spadku po ZSRR. USA i ich europejscy sojusznicy mają do wyboru: zająć twardą pozycję i powstrzymać od radzające się ambicje Moskwy albo porozumieć się z nią, uznając prawo Kremla do zachowywania się po swojemu w swojej strefie wpływów.

Stary i Nowy Świat mogą zająć zupełnie odmienne stanowiska wobec tego problemu. Zachód podzielił się, wraz z wszystkimi instytucjami, którymi dysponuje (chodzi tu przede wszystkim o NATO). USA są przygniecione zobowiązaniami wojennymi i politycznymi. Dodatkowo Europa podzieliła się na część umiarkowaną i radykalną. W rezultacie podejmowanie decyzji przez UE i NATO jest utrudnione. Konflikt w Gruzji może stać się kolejnym bodźcem do transformacji struktur bezpieczeństwa. Możliwe, że powstanie sojusz dwustronny: USA z zainteresowanymi krajami albo regionalny (kraje Środkowej i Wschodniej Europy plus USA). Sojusze te będą istnieć paralelnie do NATO, coraz bardziej przypominającego polityczny klub. Teoretycznie otwarta jest dyskusja na temat stworzenia nowego systemu bezpieczeństwa z udziałem Rosji. Właśnie z taką propozycją wystąpił w czerwcu 2008 roku w Berlinie Miedwiediew, ale sądząc po reakcji Zachodu, ten wariant jest dziś nierealny.

Należy przywołać tezę już tu wspomnianą: katalizatorem procesów politycznych może okazać się kryzys finansowy. Obnażył on niefunkcjonalność instytucji (o charakterze gospodarczym i politycznym), przy pomocy których rządzi się światem. Żadna ze struktur – po których spodziewano się, że będą instrumentami globalnego zarządzania – nie zdała egzaminu. I nie powinno to dziwić, bowiem instytucje te są wytworem poprzedniej epoki. Niektóre organizacje nie tylko już nie stabilizują sytuacji, ale działają wręcz odwrotnie. Rozszerzenie NATO ze sposobu na eksport bezpieczeństwa przekształciło się w źródło konfliktów.

Nie sprawdziła się forma rządów określona w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, polegająca na braku konfrontacji systemów, strategicznym partnerstwie i budowie jednego świata – ukształtowanego w oparciu o wspólne wyobrażenia, dominację „miękkiej” siły nad „twardą”. Problem w tym, że choć rośnie konkurencja dla wyżej wymienionych wartości, to uczestniczące w tym wyścigu państwa są od siebie zależne gospodarczo. Dlatego bez sensu są modne ostatnio porównania z XIX-wiecznym „koncertem mocarstw”, okresem poprzedzającym I wojnę światową czy też epoką zimnej wojny.

Reguły międzynarodowej gry z czasów zimnej wojny obalono. Brak nowych. Świat wchodzi w ostatni etap rozkładu starego porządku. To oznacza poważne wstrząsy. 🏰

*Przełożyła Małgorzata Nocui*